

## Więźniowie policyjni w bloku nr 11

W dniu 1 czerwca 1942 r. nadprezydent i gauleiter Górniego Śląska, Fritz Bracht, przesłał m.in. prezydentom rejencji w Katowicach i Opolu rozporządzenie o utworzeniu sądów specjalnych na włączonych obszarach wschodnich Prowincji Górnośląskiej. Sąd doraźny miał karać za ciężkie wykroczenia przeciwko Niemcom oraz inne czyny karalne, zagrażające w poważnym stopniu dziełu budowy. Sprecyzowano również, że jurysdykcji tego sądu podlegają tylko Polacy i Żydzi. Przeciwko jego orzeczeniom nie przysługiwały więźniom żadne środki prawne. „Sądy doraźne” z jednej strony były narzędziem terroru, a z drugiej strony tworzyły pozory hitlerowskiej sprawiedliwości.

Więźniowie policyjni (Polizeihaftlinge – w skrócie PH) pochodzili głównie z terenów rejencji katowickiej, obejmującej m.in. Katowice, Chorzów, Cieszyn, Pszczynę, Sosnowiec, Olkusz, Trzebinę, Bielsko i Żywiec. Te polskie ziemie Niemcy włączyli do III Rzeszy w 1939 r. Więźniowie policyjni pozostawali do dyspozycji katowickiego gestapo. Przywożono i umieszczano ich w KL Auschwitz na parterze bloku nr 11.



Obraz b. więźnia Władysława Siwka, "Sąd doraźny" w bloku nr 11

Więźniami policyjnymi byli prawie wyłącznie Polacy, których podejrzewano o działalność w podziemiu niepodległościowym. Pozostawali oni do dyspozycji gestapo katowickiego, oczekując na wyrok „sądu doraźnego” (Polizeistandgericht), którego posiedzenia odbywały się co kilka tygodni w bloku nr 11. „Sądowi doraźnemu” przewodniczył każdorazowo szef katowickiego gestapo – od czerwca 1942 r. do września 1943 r. był to dr Rudolf Mildner, a potem jego następcą dr Johannes Thümmeler pełniący tę funkcję do stycznia 1945 roku. Oskarżonych, z małymi wyjątkami, najwyżej 5 procent, obydwoj wspomniani szefowie katowickiego gestapo skazywali na śmierć. Liczba ich ofiar jest szacowana na ponad 3 tysiące. Byli wśród nich mężczyźni, kobiety i dzieci.

Dotychczas udało się od lipca 1942 r. do stycznia 1945 r. ustalić 36 posiedzeń policyjnego „sądu doraźnego”. Liczba ofiara tego „sądu” od 2 lipca 1942 r. do 5 stycznia 1945 r. wynosi około 3000 osób, z czego imiennie zidentyfikowano i ustalono nazwiska około 1800 ofiar, wśród których były również dzieci, w tym około 300 kobiet i około 1500 mężczyzn.

Więźniowie PH nie figurowali w ewidencji obozowej. Ich nazwiska znajdowały się jedynie w kartotece, którą prowadził pisarz bloku nr 11. Ich przesłuchania odbywały się w biurach komendatury oraz w specjalnie wybudowanym baraku obozowego gestapo (Politische Abteilung – Wydział Polityczny), położonym obok krematorium nr 1. W baraku tym było sześć pokoi przeznaczonych do śledztwa głównie osób, które co dopiero przywieziono do obozu i później miały być sądzone przez Standgericht („sąd doraźny”). Ponadto były tam narzędzia tortur jak specjalne kajdany, bykowne, kije do bicia itp. Jeżeli przesłuchiwany w trakcie tortur zemdlał, wynoszono go na korytarz w celu ocucenia, a następnie po odzyskaniu przytomności dalej torturowano. Przesłuchań dokonywali esesmani: Boger, Grabner, Wosnitz, Dylewski, Lachmann, Witowski, Broad i inni. Często po zakończeniu tortur w ich pomieszczeniach i na biurkach były liczne ślady krwi.

Śledztwa takie były prowadzone także w bloku nr 11 w pomieszczeniu, które zajmował Blockführer tego bloku. Połączone one były z biciem, torturami i zastosowaniem tzw. „huśtawki Bogera”. Polegało to na tym, że więźnia skuwano w pozycji siedzącej, z rękami pod kolanami, pod którymi przeciągano żelazną rurkę, zawieszając torturowanego na tzw. „koziółku”. Więzień wisiał głową w dół i był bity kijem po pośladkach, co wprawiało jego ciało w ruch obrotowy. Podczas tortur więźniom wlewano również przez specjalny lejek wodę do nosa, zdzierano im paznokcie, jak również wbijano igły w szczególnie wrażliwe części ciała. Zwykle dwóch esesmanów z obozowego gestapo podczas śledztwa torturowało więźnia, a trzeci z nich, znający język polski, pisał protokół z przesłuchania. Po takich przesłuchaniach posiedzenia Standgerichtu były jedynie formalnością, trwającą dla jednej „sądzonej” osoby z reguły tylko kilka minut.

Pierwsza egzekucja, w której pod Ścianą Straceń zostali rozstrzelani więźniowie policyjni odbyła się w dniu 2 lipca 1942 r. Wśród straconych byli działacze konspiracyjnej organizacji „Raclawice”, która powstała w Bestwinie z początkiem 1940 r. Działała ona na terenie dawnego powiatu białskiego (Biała Krakowska), który później konspiracyjnie należał do Podokręgu Śląskiego. Podokręg ten w zasadzie obejmował tereny ówczesnej Rejencji Katowickiej utworzonej przez okupanta.

Posiedzenia „sądu doraźnego” ze stycznia 1943 r. najprawdopodobniej jeszcze nie przeprowadzono w bloku nr 11. Nie można jednak ustalić miejsca, gdzie ono odbyło się. Skazano wówczas około 45 osób, które przywieziono z więzienia w Mysłowicach 25 stycznia 1943 r.

Wśród nich było 22 członków Armii Krajowej z Inspektoratu Bielskiego, z następujących obwodów: żywiecki, bielski i oświęcimski. Kazimiera Banaś na ten temat relacjonuje: *W dniu 25 stycznia 1943 r. przewieziono do Oświęcimia moją siostrę Bronisławę, mojego męża Kazimierza Banasia,*

*Maksymiliana Niezgodę, Jadwigę Dylik, Mieczysława Jonkisa i Adamskiego. (...) Aresztowanych przywieziono pociągiem, skrepowanych sznurami. Doniósł mi o tym Dąbrowski, zamieszkały obok dworca i pracujący na kolei, gdyż rozpoznał siostrę Nusię. Przywieziono ich około godziny dziewiątej rano i zaprowadzono do obozu. Cały dzień stali na dworze na mrozie. O godzinie szóstej wieczorem rozstrzelano ich na bloku nr 11. Tę egzekucję widział więzień Apolinary Głęb. (...) W dniu 4 lutego 1943 r. otrzymałam wezwanie do gestapo, abym zgłosiła się z pięcioma świadkami. Byli ze mną: ojciec, ciocia i Dylikowa. Ojciec dostał takie wezwanie w sprawie córki Bronisławy. W gestapo odczytano wyrok: za organizację wojskową i przygotowywanie powstania przeciwko Niemcom zostali skazani na karę śmierci przez rozstrzelanie.*

Z kolei posiedzenie „sądu doraźnego” z drugiej połowy marca 1943 r. odbyło się już po raz pierwszy w bloku nr 11. Zapamiętał ten dzień szczególnie były więzień Józef Łabudek (według niego posiedzenie to odbyło się 19 marca 1943 r.), pochodzący z okolic Karwiny na Zaolziu, którego jako więźnia wychowawczego (EH-3408) pomyłono z więźniem policyjnym o tym samym imieniu i nazwisku, pochodzącym z Cieszyna. Pomyłkę esesmani wykryli tuż przed zamierzoną egzekucją ofiar tego „sądu” w kostnicy krematorium nr 1 w obozie macierzystym, kiedy jeszcze raz sprawdzali dane personalne skazańców. Józefowi Łabudkowi polecono stanąć twarzą do ściany, aby nie mógł obserwować przebiegu egzekucji: *W grupie więźniów rozpoczęło się zamieszanie. Jedni płakali, drudzy modlitwą zegnali się ze światem. Nie mogłem się odwrócić. Słyszałem tylko wrzaski esesmanów wzywających do spokoju i strzały z rewolweru, później już tylko strzały bez krzyku. Cała ta scena trwała chyba kilkanaście minut, mnie wydawało się, że całą wieczność. Byłem zupełnie ośpiony, gdy nagle jakiś esesman uderzył mnie po ramieniu i kazał iść za sobą. Przerażony, gwałtownie się odwróciłem i zobaczyłem esesmana z psem. Esesman wyprowadził mnie z podwórka drugim wejściem. Więzień, który otwierał mi bramę zdolał mi szepnąć po polsku: „Człowieku, ty masz szczęście”. Byłam za bramą podwórka krematoryjnego. W czasie przemarszu esesman zatrzymał się na chwilę, podparty pod bok, kazał mi się popatrzeć na komin krematoryjny i powiedział: „popatrz, jak się palą twoi koledzy”. Był to ten sam esesman, który sprawdzał listę. Nazwiska jego nie znam. Dodał jeszcze, że to co dzisiaj zobaczyłem, mam zachować tylko dla siebie, bo inaczej i mnie czeka podobny los. (...) W dniu 20 maja 1943 r. zmieniono mi numer i od tej pory nosiłem numer 118416.*

W dniu 28 lutego 1944 r. wieczorem przywieziono do bloku nr 11 z więzień w Mysłowicach i Katowicach duży transport więźniów policyjnych. W południe następnego dnia wydano tym więźniom jeszcze obiad. Po jego zjedzeniu przyszedł Schreiber (pisarz) bloku nr 11, więzień Jan Pilecki, który rozpoczął wyczytywać nazwiska i numery więźniów, polecając im, aby następnie wychodzili na korytarz i ustawiali się w kolejności odczytywanych nazwisk. Obok nich stali esesmani uzbrojeni w krótką broń. Więźniowie wiedząc, że w większości zostaną rozstrzelani, w pewnym momencie zaintonowali hymn „Jeszcze Polska nie zginęła”, a następnie „Rotę” Marii Konopnickiej, „Warszawiankę” i „Międzynarodówkę”. W pewnym momencie uchyliły się drzwi jednej z sal więziennych i stanął w nich ksiądz Józef Kania, aresztowany na Śląsku Cieszyńskim, który powiedział: *Moi Kochani udzielam Wam ostatniego błogosławieństwa.* Po tych słowach niektórzy zaczęli płakać: *Kiedy nadeszła moja kolej – relacjonuje Władysław Siła (nr 146116) -wszedłem do środka sali rozpraw. (...) Pytania i odpowiedzi padały błyskawicznie. Na końcu zapytano mnie, dlaczego należałem do organizacji działającej na szkodę Wielkiej Trzeciej Rzeszy. Prawie jak automat odpowiedziałem, że nie należałem do żadnej organizacji i w śledztwie się do tego nie przyznałem. Przewodniczący „sądu” kazał sobie podać moje akta śledztwa. Jeden z siedzących pogrzebał w stosie teczek i wyciągnął jedną z nich. Przewodniczący „sądu” zerknął do akt, coś przeczytał i wyrzekł tylko jedno słowo: „Zurück in Stube”. Stojący obok mnie esesman powtórzył ten rozkaz następniemu i prowadzony tym rozkazem powróciłem do swojej sali. (...) Rozpatrzone wówczas sprawę 293 osób, mężczyzn i kobiet. (...) Na samym końcu przewodniczący Standgerichtu polecił wystąpić wszystkim wycofanym na salę. Jak dziś pamiętam, że stało nas wówczas na korytarzu 23 osoby: w tym 2 kobiety i 2 chłopców z Sosnowca (mogli mieć około 10-12 lat), przed „sądem doraźnym” stanęli za donoszenie żywności Żydom w getcie w Sosnowcu. Resztę stanowili mężczyźni.*

Dzięki dobrej znajomości języka niemieckiego od skazania na śmierć podczas powyższego posiedzenia „sądu doraźnego” uratowała się Wanda Skrzypczak (z d. Romik, nr 75752): *Ponieważ więzień pełniący funkcję pisarza blokowego Jan Pilecki zwracał uwagę wszystkim stojącym przed „sądem doraźnym”, ażeby wszelkimi środkami nie dopuścili do pełnego odczytania wyroku, lecz przerywali i zaprzeczali treści stawianych zarzutów, z tego powodu i ja w pewnym momencie przerwałam słowami: „Das ist nicht Wahr”. W tej chwili przewodniczący przerwał odczytywanie wyroku i zaczął ze mną rozmowę. Przede wszystkim zapytał, skąd znam tak dobrze język niemiecki. Odpowiedziałam mu, że uczęszczałam do szkoły prowadzonej przez siostry Boromeuszki, które uczyły również języka niemieckiego. Klasztor mieścił się w Cieszynie. Następnie zadał mi jeszcze kilka pytań dotyczących mojej rodziny, a ponieważ ojciec mojej matki pochodził z Sudetów (dawniejsza Austria), widocznie sprawiło to na nim dodatnie wrażenie, gdyż powiedział: „zurückstellen”. Od razu wyprowadzono mnie na korytarz i osadzono w celi, w której poprzednio przebywałam.*



Obraz b. więźnia Władysława Siwka, "Rozbieranie się przed egzekucją"

Zdarzały się wypadki, że represjonowano kilku członków jednej rodziny. Przykładowo w dniu 29 listopada 1943 r. jako więzień PH został rozstrzelany adwokat z Katowic, Władysław Michejda. Jego żonę Stefanię Michejdę, oskarżoną również o współudział w konspiracji i aresztowaną nieco później od męża, osadzono w KL Auschwitz, gdzie otrzymała numer 75618. Obozu nie przeżyła.

Życiorysy więźniów PH często były niezwykle i bardzo tragiczne, co potwierdzają następujące zdarzenia. Wiosną 1941 r. inspektor rybnicki ZWZ/AK, por. Władysław Kuboszek, skierował na Zaolzie dwóch swoich pracowników – Jana Margicioka, który posługiwał się m.in. pseudonimem „August” i Leopolda Hałaczka – aby odbudowali organizacyjnie, po niedawnych aresztowaniach przeprowadzonych na tym terenie przez gestapo, obwody cieszyński i zaolziański. Obydwaj konspiratorzy wynajęli mieszkanie w Orłowej na Zaolziu, gdzie w wywiadzie pracowała też Stefania Dadok, ur. 8 kwietnia 1893 r., zajmująca się ponadto przerzutem broni i granatów dla partyzantów AK. Aresztowana w Orłowej w dniu 16 marca 1943 r., natychmiast została przewieziona do więzienia śledczego w Mysłowicach, a następnie do obozu oświęcimskiego, gdzie 29 lutego 1944 r., po wyroku śmierci wydanym w bloku nr 11 przez Standgericht, stracono ją w KL Auschwitz II-Birkenau.

W 1942 r. kierowanie konspiracją w połączonych obwodach cieszyńskim i zaolziańskim przejął Leopold Hałaczek, natomiast Jan Margiciok zajął się pracą wywiadowczą. Jego siatka została rozbita pod koniec stycznia 1943 r. przez agenta gestapo, którym okazał się Edward Gałuszka – syn nadsztygara z Karwiny. Gałuszka za swój haniebny czyn otrzymał 500 marek.

Gestapo do masowych aresztowań przystąpiło 26 stycznia 1943 r., zatrzymując w tym dniu na stacji w Bystrzycy na Zaolziu, obydwóch konspiratorów – Margicioka i Hałaczka, którzy przeszli nieludzkie tortury. Hałaczka, podczas posiedzenia policyjnego „sądu doraźnego” w bloku nr 11 skazano na śmierć i potem powieszono 14 sierpnia 1944 r. w Rychwałdzie na Zaolziu, natomiast Margicioka ten „sąd” wcześniej skazał na karę śmierci wraz z 70 innymi Polakami w dniu 29 listopada 1943 r. Natychmiast po rozprawie wykonano wyroki śmierci pod Ścianą Straceń na dziedzińcu bloku nr 11. Wcześniej obydwaj skazani przebywali w więzieniu śledczym w Mysłowicach. Z tego więzienia Zbigniew Kunz, aresztowany także w związku z tą sprawą, przesłał do swojej matki w Orłowej gryps, w którym szczegółowo opisał całość zdrady, dokonanej przez Edwarda Gałuszkę. Podczas masowych aresztowań w Orłowej, 26 stycznia 1943 r., został m.in. zatrzymany Karol Siuda, ur. 28 stycznia 1916 r., którego po „sądzie doraźnym” w bloku nr 11, rozstrzelano pod Ścianą Straceń 2 czerwca 1943 r.

Dramatyczne były losy wspomnianego Zbigniewa Kunza z Orłowej, który urodził się 22 lutego 1923 r. Zdradzony przez Edwarda Gałuszkę został aresztowany 6 kwietnia 1943 r., osadzony w więzieniu w Cieszynie, a następnie przywieziony 3 maja tegoż roku do więzienia śledczego w Mysłowicach, skąd 17 lutego 1944 r. skierowano go do KL Auschwitz, gdzie otrzymał numer 189366. Jego matka Gabriela Kunzowa, chcąc ratować syna, poprzez swoje znajomości nawiązała kontakt z gestapowcem o nazwisku Alfred Hess z Katowic. Tenże pokazał jej akta syna, na okładce których widniały litery „RU” (rückkehr unerwünscht – powrót niepożądany). Gestapowiec Hess odkładał każdorazowo akta Zbigniewa Kunza na sam spód, przedłużając mu życie.

W dniu 28 grudnia 1944 r. Gabriela Kunzowa udała się do Katowic, chcąc kolejny raz prosić wspomnianego gestapowca o przełożenie akt, lecz otrzymała wiadomość, że ten wyjechał na urlop. Akt jej syna nie miał kto tym razem przełożyć i Zbigniew Kunz 5 stycznia 1945 r. stał się ofiarą „sądu doraźnego” w bloku nr 11, który pod przewodnictwem szefa katowickiego gestapo Johannes Thümmlera skazał go na karę śmierci. Następnego dnia wraz z innymi skazańcami rozstrzelano go w krematorium nr 5 w KL Auschwitz II – Birkenau. Miał zaledwie dwadzieścia jeden lat.

Od skazania na śmierć podczas t „sądu” w bloku nr 11 uratowała się Maria Piecuch, która kategorycznie zaprzeczała swojej współpracy z partyzantami. *Tylko Matce Boskiej Częstochowskiej – napisała w swoich wspomnieniach - zawdzięcza moje uratowanie od śmierci. Mężczyźni skazani na śmierć mówili półgłosem „Niech żyje Polska!”, a inni wolali „Proszę mi pozdrowić żonę, dzieci i rzucali zdjęcia, różne papiery i pierścionki, a drudzy całowali krzyż Pana Jezusa.*

W dniu 19 czerwca 1944 r. po półrocznym areszcie śledczym w mysłowickim więzieniu do bloku nr 11 został przywieziony Bolesław Dziamski (nr 7723) z Chorzowa. „Sądzono” go podczas posiedzenia Standgerichtu w dniu 30 czerwca 1944 r. Dziamski wcześniej złożył ślubowanie, że jak ocali życie to przez dziesięć lat od 19 do 30 czerwca codziennie będzie chodził na Mszę świętą. Po wojnie podjęte wówczas ślubowanie wypełnił. W uratowaniu życia pomógł mu przypadek, bowiem odpowiadając na pytania „sędziów” w pewnym momencie nawiązał do tego, że ma urodziny 20 kwietnia, a więc w tym samym dniu, kiedy urodził się Adolf Hitler. Słyszając to jeden z gestapowców powiedział do pozostałych: *Zostawmy go.* Oznaczało to, że zamiast wyroku śmierci, skazano go na pobyt w KL Auschwitz.

W szczególnych wypadkach zdarzało się, że więźniów policyjnych zamykano w celach znajdujących się w podziemiach bloku nr 11. Odnośnie jednego z takich faktów można znaleźć potwierdzenie w relacji byłej więźniarki Walerii Janosz-Niesyto (nr 78929), której rodzinie aresztowało gestapo w Pszczynie za pomoc ukrywającym się po ucieczce jejcom sowieckim: *Mój mąż Józef Niesyto i brat Franciszek Otręba przebywali w bunkrze nr 23 i na drzwiach wypisali swoje nazwiska. Wzdłuż drzwi kopiałowym ołówkiem wypisane jest nazwisko męża „Niesyto”, zaś poziomo wyrzyte paznokciem widnieje nazwisko brata „Franciszek Otręba”. (...) W jednym z grypsów mąż poinformował mnie, że jest trzykrotnie skazany na śmierć przez Sondergericht i wyrok będzie wykonany do siedmiu dni (...). W dniu 5 czerwca 1944 r. męża wywieziono wraz z czterema więźniami do miejscowości Oldrzychowice, pow. Frydek Mistek i tam ich powiesili. Był to odwet za udaną akcją grupy partyzanckiej działającej w tym obwodzie. (...) Szubienicę, na której zostali powieszani, sami musieli postawić.*

W dniu 2 września 1943 r. odbyło się ostatnie posiedzenie „sądu doraźnego”, któremu przewodniczył Rudolf Mildner. Na karę śmierci skazano wówczas 93 osoby. W grupie tej było kilku więźniów, którzy nie ukończyli jeszcze 18 roku życia, najmłodszymi spośród nich byli: Leokadia Samarzyk (9 lat), Irena Karcz (14 lat), Janina Lazurowska (14 lat), Wanda Jarosz (15 lat), Ryszard Jakubczyk (15 lat) i Antoni Kokosz (16 lat). Dzieci otrzymywały wyroki śmierci i tracone były głównie za to, że donosiły żywność ukrywającym się Żydom lub członkom konspiracji.

Pierwsze „posiedzenie” Standgerichtu, któremu przewodniczył już dr Johannes Thümmler odbyło się 22 października 1943 r. Zapadło wówczas 111 wyroków śmierci. Jednym ze skazańców był Tadeusz Gzyl, mający 15 lat. Z ogółu około 3 tysięcy straconych z wyroków „sądu policyjnego” w bloku nr 11, sam Johannes Thümmler do stycznia 1945 r. skazał na śmierć co najmniej ponad 800 osób.

Zdarzało się, że więźniami PH byli Ślązacy, którzy zdezerterowali z Wehrmachtu. Jednym z nich był Wojciech Gajowczyk (w obozie Adalbert Gajowczyk, pochodzący z Rusinowic koło Lublińca. Stało się to w czerwcu 1943 r., kiedy z kolejnego urlopu nie powrócił już do swojej jednostki i ukrywał się. Pół roku później przypadkowo go aresztowano i z końcem kwietnia 1944 r. przewieziono z więzienia w Lublińcu do bloku nr 11 na terenie KL Auschwitz: *Zamknięto mnie w jednej z cel znajdujących się w podziemiach tego bloku. Cały czas byłem izolowany, tzn. siedziałem sam.*

Miałem na sobie cywilne ubranie, nie byłem wyprowadzany na spacer. Od przywiezienia minęło około dwóch tygodni, gdy zostałem pewnego dnia postawiony przed Polizei-Standgericht, którego posiedzenie odbywało się w jednej z sal na parterze bloku nr 11. Kiedy zostałem wprowadzony do sali posiedzeń, zadano mi w języku niemieckim kilka pytań. Starano się ustalić, dlaczego zdezerterowałem. Broniłem się, że nadal odczuwam skutki rany, że bałem się ponownego wysłania na front. (...) Na koniec padło pytanie, jakie jest moje ostatnie życzenie. Oświadczyłem, że pragnę jako żołnierz Wehrmachtu, abym był sądzony przez sąd wojskowy. Usłyszałem w odpowiedzi, że tak się stanie. Moje posiedzenie trwało bardzo krótko. Po jego zakończeniu znów zostałem doprowadzony do mojej celi (...). W czerwcu 1944 r. przeniesiono mnie z KL Auschwitz do więzienia w Torgau.

Za kontakty z Wojciechem Gajowczykiem aresztowano siedem osób z jego rodziny - matkę Marię Gajowczyk, ojca Jana Gajowczyka oraz trzy jego siostry: Różę Gajowczyk (po mężu Dryjańska), Anielę Gajowczyk i zamężną siostrę Annę Tomys (z d. Gajowczyk). Wszyscy więźniowie byli w bloku nr 11. Matce Marii Gajowczyk w dniu 31 października 1944 r. podczas posiedzenia Standgerichtu miano odczytać wyrok śmierci. Skazanych zamknięto w bunkrach bloku nr 11. W nocy więźniarki przebywające nad nimi na parterze tego bloku rozmawiały z oczekującymi wykonania wyroku. W dniu następnym, 1 listopada, Maria Gajowczyk, mająca wówczas 55 lat wraz z pozostałymi ofiarami tego „sądu” została rozstrzelana w krematorium nr 2 na terenie KL Auschwitz II-Birkenau. Ojciec zginął w niewyjaśnionych okolicznościach, natomiast wspomniane trzy siostry pobyły w obozach przeżyły.

Wyroku śmierci podczas Standgerichtu 31 października 1944 r. uniknęła Pelagia Lehnert (nr 88822), która wcześniej modliła się do Matki Boskiej Nieustającej pomocy, aby zachowała ją przy życiu. Zapamiętała ona, że „sądzono” wówczas 13 kobiet i 90 mężczyzn: *Jak już wszystkich osądzili, wyszedł esesowiec i wyczytał trzy nazwiska: Lehnert, Machera i Nowara (tych nazwisk do końca życia nie zapomnę) i kazał wracać powrotem do celi.* Na śmierć wtedy został skazany młody mieszkaniec Bobrownik koło Będzina. Był nim Paweł Rabsztyń, mający powiązania z konspiracją i za to aresztowany w dniu 24 września 1944 r. Razem z nim uwięziono jego siostrę Helenę, która nie należała do żadnej organizacji: *Brat zginął w KL Auschwitz, przebywając w bloku nr 11. (...) Podobno do domu nadesłano powiadomienie, że zginął w dniu 1 listopada 1944 r.*

Z Wehrmachtu zdezerterował także Jan Czarnul, pochodzący z Rudziczki koło Pszczyny. W kwietniu 1944 r. został aresztowany w domu rodzinnym, gdzie ukrywał się i najprawdopodobniej z wyroku niemieckiego sądu wojskowego został później stracony poza KL Auschwitz. Pozostali członkowie rodziny wraz z nim aresztowani: matka Anna Czarnula, brat Alojz Czarnula, drugi brat Antoni Czarnula i siostra Maria Czarnula (po mężu Grodź) zostali przywiezieni i osadzeni w bloku nr 11 jako więźniowie PH. Jeszcze jeden brat z tej rodziny, Karol Czarnula, będący również żołnierzem Wehrmachtu, przyczynił się później do tego, że pozostali członkowie rodziny za jego wstawiennictwem zostali zwolnieni z bloku nr 11 w grudniu 1944 r.

W dniu 29 listopada 1943 r., odbyła się ostatnia egzekucja więźniów policyjnych pod Ścianą Straceń. Od tego czasu tylko pojedynczych więźniów Blockführer bloku nr 11 nadal rozstrzeliwał w umywalni na parterze tego bloku.

Przy rozbiórce Ściany Straceń zatrudnionych dziesięciu więźniów policyjnych. Jednym z nich był Emil Bienioszek (nr 162074): *Datę rozebrania Ściany Śmierci pamiętam dokładnie. Był to 29 lutego 1944 r. Rozbieraliśmy ją w dziesięciu (...). Stało się to w godzinach przedpołudniowych. (...) pracę tę wykonaliśmy gołymi rękami uradowani tym, że nie będą już wykonywane wyroki śmierci.*

Po rozebraniu Ściany Straceń 29 lutego 1944 r. skazanych na śmierć przewożono do KL Auschwitz II – Birkenau, gdzie byli traceni w komorach gazowych lub rozstrzelani w krematoriach. Każdego ze skazańców więźniowie z Sonderkommando przed egzekucją trzymali za uszy, aby nie uchylili się od strzału. Kiedy w listopadzie 1944 r. zaprzestano zabijania ludzi cyklonem B, więźniów skazanych przez „sąd doraźny” rozstrzelano w krematorium nr 4. Niektórzy więźniowie policyjni ginęli także podczas publicznych odwetowych egzekucji, które odbywały się w różnych miejscach na terenie rejencji katowickiej. Ich celem było sterroryzowanie i utrzymanie w posłuszeństwie zamieszkałych w jej granicach Polaków.

Uwięzieni w bloku nr 11 mieli nadmiar czasu, który miał na nich destrukcyjny wpływ, ponieważ powodował nadmierne rozmyślanie, o tym co ich czeka. W tej tragicznej sytuacji znaleźli się wśród uwięzionych w tym bloku ludzie, którzy nie poddawali się załamaniu i podnosili innych na duchu. Rozpoczęto organizować wieczorami spotkania, opowiadano anegdoty i prowadzono rozmowy na tematy kulturalne. Były śpiewy i nawet ekwilibrystyka, co tak opisała w swoich wspomnieniach Róża Dryjańska: *Jedna z panien stanęła na głowie, inna zaprezentowała mostek, jeszcze inna sznur. Potem jeszcze były humoreski. Było naprawdę wesoło. Ja pod wrażeniem słów – stąd jest tylko jedno wyjście przez komin, patrzyłam zdumiona na roześmiane twarze współtowarzyszek niedoli. Później sama przeszłam do porządku dziennego nad stanem beznadziejnej sytuacji i brałam bardzo czynny udział w organizowaniu życia kulturalnego.*

Większość uwięzionych w bloku nr 11 była głęboko religijna. Wiele osób modliło się po cichu rano i wieczorem. Modlitwa podtrzymywała na duchu i dawała nadzieję na przeżycie. Często śpiewano pieśni religijne, co dodawało otuchy, najczęściej była nią pieśń „Serdeczna Matko opiekunko ludzi”. Swoje makabryczne położenie więźniowie tłumaczyli sobie w ten sposób, że Bóg dał ludziom wolną wolę, a tylko esesmani niedobrze tą wolną wolę wykorzystują.

Miały miejsce również praktyki religijne, ponieważ więźniowie w tym bloku księża przy pomocy obsługi bloku potajemnie otrzymywali komunikanty i przedmioty potrzebne do odprawiania Mszy świętej. Więźniowie-księża spowiadali innych i udzielali Komunii świętej. Były więzień Julian Pezdka oświadczył: *Przypominam sobie, że w okresie Świąt Bożego Narodzenia w 1944 r. w salach bloku nr 11, gdzie przebywaliśmy, odbywały się Msze św. odprawiane przez dwóch księży, więźniów PH. Jednym z nich był ksiądz Władysław Grohs, nazwiska drugiego nie pamiętam.*

Ksiądz Władysław Grohs odprawił nabożeństwa w święta Bożego Narodzenia, w Nowy Rok 1945 i w Trzech Króli w sali, w której przebywał w bloku nr 11. Przy okazji przeprowadził także spowiedź współwięźniów wraz z karmelitą, ojcem Bogusławem Woźnickim, który przed egzekucją spowiadał także Bernarda Świerczyńcę (nr 1393), powieszzonego w obozie 30 grudnia 1944 r. Niemogącym osobiście się skontaktować ze spowiadającymi z innych sal, po wzbudzeniu w sobie żalu za grzechy, ks. Władysław Grohs udzielił z pewnej odległości zbiorowego rozgrzeszenia. *Hostię świętą przekazał nam ksiądz Grohs zawiniętą w bibulce* - relacjonowała była więźniarka Maria Chlebus – *którą podał nam więzień, pełniący w bloku nr 11 funkcję fryzjera.* Podobnego rozgrzeszenia zbiorowego więźniom policyjnym „in articulo mortis” udzielili więźniowie również bloku nr 11 i później straceni: ks. Józef Kania 29 lutego 1944 r. i ks. Józef Adamecki 26 maja tegoż roku.

Niezapomnianym dniem dla więźniów PH była wigilia Bożego Narodzenia w 1944 r. Esesmani zgodzili się, aby w ten wigilijny wieczór wyszły na korytarz wszystkie więźniarki i więźniowie, którzy przebywali także na parterze tego bloku w salach za kratą. Na środku korytarza ustawiono choinkę. Na schodach prowadzących z parteru do podziemi, gdzie znajdował się areszt obozowy stali więźniowie, którym pozwolono także wyjść z jego cel. Kilka więźniarek ubrało się w nocne koszule, mające imitować anielskie szaty. Śpiewano wspólnie kolędy, najpierw po niemiecku, a później po polsku. Później rozpoczęły się deklamacje, do których teksty ułożyła dr Jadwiga Makowska, polonistka z gimnazjum w Sosnowcu, którą w kilkanaście dni później, skazano podczas ostatniego posiedzenia „sądu doraźnego” na śmierć w dniu 5 stycznia 1945 r. Treść tej deklamacji zapamiętała była więźniarka Róża Dryjańska: *Nie wiem, czy wiecie, że istnieje Auschwitz na świecie, nie jest on tak straszny, jak go malują, bo w nim ludzie jak w raję się czują, że się niczym nie martwimy, bo nie wiemy, czy nas wyprowadzą własne nogi, czy też kominem wezwą nas Boga. A jak się dowiedziałam, to szybko do Auschwitz przyjechałam (...).* Następnie ktoś zaczął czytać wcześniej napisany wiersz o treści bardzo patriotycznej, w którym były karykaturalne określenia hitlerowskiego systemu. Wśród więźniów znajdował się lekarz Ukrainiec, Wasyl Stroncićkiy, który znał dobrze język polski i zameldował o treści tej deklamacji esesmanowi Bruno Schlegemu. Natychmiast rozpędzono wszystkich do cel, a następnie ustalono nazwisko więźnia, czytającego wiersz i jego dwóch współautorów. Wszyscy trzej zostali bestialsko pobici.

Dr Jadwiga Makowska uczyła więźniarki także języka francuskiego, co tak zapamiętała b. więźniarka Róża Dryjańska: *Uprzednio wspomniana dr Makowska powtarzała nam, że mamy się uczyć. Pamiętam także, że dr Makowska przebywająca w naszej sali uczyła nas języka francuskiego, robiła nam także wykłady z historii starożytnej. Przypominam sobie, że w kaflowym piecu, stojącym w naszej sali, znalazłyśmy podręcznik do nauki języka francuskiego, z którego korzystała dr Makowska.*

Wśród więźniarek PH w bloku nr 11 były również kobiety ciężarne. Jedną z nich nazywała się Bogdańska. Była więźniarka Wanda Bieniosz zapamiętała, jak w dniu 5 stycznia 1945 r. zobaczyła ją z niemowlęciem na ręku. Była to dziewczynka o imieniu Helenka. Na spacerze na dziedzińcu bloku nr 11 każda z więźniarek, chociaż na chwilę chciała ją wziąć na ręce. Bogdańska otrzymywała dla dziecka dodatek więzienny w postaci kaszy manny. Kiedy w dniu 17 stycznia 1945 r. więźniarki były ewakuowane z bloku nr 11 i skierowano je do bramy wyjściowej obozu, Bogdańska spotkała znajomego więźnia, który pomógł jej odłączyć się od kolumny ewakuacyjnej i ukryć wraz dzieckiem w jednej z piwnic na terenie obozu, gdzie doczekała wyzwolenia w dniu 27 stycznia 1945 r.

W dniu 17 stycznia 1945 r. miał się jeszcze odbyć kolejny Polizeistandgericht, podczas którego zamierzano „osądzić” 58 osób, w tym kobiety i mężczyźni, którym polecono ustawić się w korytarzu na parterze w bloku nr 11. W sali, gdzie urzędował „sąd doraźny” byli już zebrani jego członkowie. Nagle do bloku nr 11 wszedł esesman Willi Florschütz, nazywany przez więźniów policyjnych „Aniołem śmierci”, który jako funkcjonariusz obozowego gestapo był łącznikiem pomiędzy Politische Abteilung i Polizeistandgerichtem: *Dostrzegłem – zapamiętał były więzień Emil Bienioszek - że esesman ten wszedł do sali, gdzie urzędował „sąd doraźny”, a po chwili z sali tej zaczęli wychodzić oficerowie nakładający płaszcze i czapki, kierując się do drzwi wyjściowych. My nadal staliśmy na korytarzu. Po dalszych kilkunastu minutach podszedł w naszą stronę esesman Schlage i powiedział: „Każdy idzie pod swoją salę i ma tam czekać”. (...) Po tym wszystkim zostaliśmy wyprowadzeni z bloku nr 11. Na zewnątrz, przed wejściem do bloku nr 11 płonęło ognisko, w którym paliły się dokumenty tego bloku. Całą naszą grupę z bloku nr 11 poprowadzono w kierunku bramy wyjściowej.*

Na trasie ewakuacyjnej esesmani dopuścili się zbrodni na więźniach policyjnych, czego świadkiem był więzień Józef Ciepły (nr 169400), pochodzący z Mysłowic: *Więźniowie policyjni byli specjalnie pilnowani przez wzmocnioną rotę esesmanów. Szli na przedzie kolumny. Wśród nich była jedna albo dwie kobiety. Było ich razem 4-5 piątek. W Jastrzębiu umieszczono ich w stodole od strony parku. Rano, niektórzy z nich wkopali się głęboko w słomę. Stwierdzam to, bo ja również tam spałem. Chcieli widocznie ukryć się z zamiarem ucieczki. Rano zauważyłem, że niektórych esesmani zaprowadzili za stodołę – myślę, że ich tam zastrzelili.*

Na drugi lub trzeci dzień po wyzwoleniu KL Auschwitz na teren byłego obozu udał się Stanisław Tomaszek, chcąc odwiedzić blok nr 11, w którym przez pewien czas był więziony. Przy bramie z napisem „Arbeit macht frei” stali żołnierze sowieccy, którzy umożliwili mu wejście na teren wyzwolonego obozu: *W bloku nr 11 zastaliśmy sceny mroźące krew w żylach. W pierwszym pomieszczeniu po prawej stronie od wejścia, gdzie kiedyś urzędował esesman, zastaliśmy parę zwłok z widocznymi ranami kłutymi, które zadano bagnietami lub ostrymi narzędziami. Podłoga w tym pomieszczeniu aż lepila się od krwi. W którymś z dalszych pomieszczeń (...) zobaczyliśmy jeszcze gorszy widok. Na podłodze leżały zwłoki kobiety z rozciętym brzuchem. Kobieta musiała być ciężarna, bo martwy płód znajdował się obok. Było to coś przerażającego, że do dnia dzisiejszego nie mogę zapomnieć tego widoku. Przerzątał sadyzm oprawców SS, którzy potrafili się w ten sposób pastwić nad swoimi ofiarami. W innym pomieszczeniu widziałem także zwłoki jakiegoś starca. Łącznie w bloku nr 11 zastaliśmy parę trupów. Wszystkie zwłoki znajdowały się w salach na parterze, w podziemiach cele były puste – przynajmniej te, które oglądaliśmy.*

Zdzisław Bosek, który pochodził z Brzeszcz, pracował po wyzwoleniu KL Auschwitz jako ochotnik-sanitariusz w szpitalu obozowy Polskiego Czerwonego Krzyża w Oświęcimiu: *W dniu naszego przybycia na teren wyzwolonego obozu (2-3 lutego 1945 r.) odwiedziliśmy blok nr 11. W bloku tym zastaliśmy wiele zwłok więźniów (...). W kilka dni potem do bloku nr 11 przenieśliśmy zwłoki więźniów, które zebraliśmy z ulicy wiodącej od bramy przy dawnej willi komendanta obozu do krematorium nr 1. Blok nr 11 został wykorzystany jako kostnica szpitalna.*

Prawie cała dokumentacja „sądu doraźnego” w bloku nr 11 została spalona w Oleśnicy w kwietniu 1945 r., gdzie utworzono tzw. Ausweichstelle katowickiego gestapo. Wywieziono ją tam podczas ewakuacji pod koniec stycznia 1945 r. i zniszczono później na polecenie Johanna Thümlera. Prace związane ze spaleniem tych akt nadzorowali oficerowie gestapo katowickiego – Hesse i Güntzschel – odpowiedzialni za kolumnę ewakuacyjną.

Po wyzwoleniu obozu w salach bloku nr 11 odnaleziono kilka grypsów, ukrytych w różnych miejscach tego bloku, np. w szparach podłogowych pomiędzy deskami. Najczęściej skazańcy pisali je na krótko przed wykonaniem wyroku śmierci i stanowiły one listy pożegnalne do rodzin. Oto treść jednego z nich: *Zasądzony w dniu 31.X.1944, czekamy wyroku jest nas 70 ludzi, ginimy razem z miesiącem październikiem, a przed tak wielkim świętem wszystkich świętych będziemy już się cieszyli w niebie, zatem jeszcze raz za wszystko Wam Bóg zapłaci i przesyłam mojej rodzinie moje Ojcowskie błogosławieństwo, niech ma was Matka najświętsza w swojej opiece. Caluję Was i ostatni raz ściskam. Magiera.*

Inny z więźniów policyjnych, wspominany już ojciec Bogusław Woźnicki, który obóz przeżył, napisał gryps, który ukrył na parterze w bloku nr 11 w styczniu 1945 r. Adresował go do swojej siostry Józefy Pacut, zamieszkałej w Wadowicach. Gryps ten został odnaleziony po wyzwoleniu obozu przez księdza Lucjana Stradę: *Przechodząc przez jedną z sal na parterze bloku nr 11 (po prawej stronie, znajdującej się jednak w części przed schodami wiodącymi do podziemi) dostrzegłem na podłodze w szparze między deskami jakiś maleńki świstek bibuły. Schyliłem się, podniosłem i stwierdziłem, że był to tzw. Gryps pisany przez jakiegoś więźnia, który przebywał w bloku nr 11. W grypsie podano nazwisko i adres w Wadowicach. Byłem przekonany, że wysyłający celowo ukrył gryps w szparze podłogi licząc, że ktoś go odnajdzie.*

Często jedynym śladem po ludziach więzionych w bloku nr 11 i straconych w różnych okolicznościach są także napisy na ścianach, drzwiach, parapetach okiennych i belkach stropowych.

W pomieszczeniach tego bloku na parterze są zachowane napisy, świadczące o głębokiej wierze więźniów policyjnych. Jeden z nich ołówkiem na belce stropowej sufitu napisał: *Żyłem Panie, bo chciałeś – ginę, bo kazałeś – zbaw, bo możesz – O Wielki Boże. Luczak Józef, Post Schwazgrund, Kr. Wieluń”.*

Wspomniane inskrypcje, będące ostatnim pożegnaniem ze światem, świadczą również o niezwyklej odwadze oraz wielkim hartcie i umiłowaniu Ojczyzny. Niejednokrotnie zawierają również prośby skazańców, aby o ich losie powiadomić rodzinę. Obok napisów w wielu celach znajdują się rysunki, inicjały i numery obozowe ich autorów. Narzędziami do ich wykonania były kawałek ostrego przedmiotu, wsuwka do włosów, ołówek, kredka, a nawet paznokieć. Jest tych napisów kilkaset, ostatnie noszą datę 6 stycznia 1945 r., wykonane więc zostały na trzy tygodnie przed wyzwoleniem KL Auschwitz. W kilkudziesięciu wypadkach można dać dokładną odpowiedź, kto był ich autorem, niestety w większości przypadków jest to niemożliwe.

Na drzwiach celi nr 21 w „Bloku Śmierci” za pomocą rysunków ppor. Stefan Jasiński, skoczek spadochronowy-cichociemny, posługujący się pseudonimem „Urban”, symbolicznie „napisał pamiętnik” swojego bogatego w różnorodne doświadczenia życia. Jego niezwykle ilustrowana autobiografia zawiera m.in.: herb rodu Jasińskich „Dołęga”, lancę ułańską z proporcem, szablę, motocykl, angielski czołg Cromwell, nad nim Znak Spadochronowy przedstawiający spadającego do ataku orła, a także samolot bombowy Halifax i skoczka opadającego na spadochronie. Ponadto wykonał rysunki w tynku ścian celi nr 21, w tym dwa rysunki o tematyce religijnej. Pierwszy z tych rysunków przedstawia postać Chrystusa Ukrzyżowanego, natomiast drugi, wizerunek Chrystusa Miłosiernego. „Urban” wykonał także w celi nr 21 kalendarz, który zawiera wyryte w tynku liczby, oznaczające kolejne poniedziałki od 13 listopada 1944 roku do 1 stycznia 1945 roku. Sześć pozostałych dni tygodnia stanowią, częściowo jeszcze widoczne w tynku, kropki w liniach poziomych. Ppor. Stefan Jasiński poniósł śmierć w obozie oświęcimskim w nie wyjaśnionych do dzisiaj okolicznościach na początku stycznia 1945 r.

**Adam Cyra**

*Oświęcim, dnia 5 kwietnia 2018 r.*